

LUCYNA MESSAL W KOZICH DOŁKACH

OPERETKA W I AKCIE
MICHALINY MAKOWIECKIEJ.



WARSZAWA, 1914.
NAKŁADEM B. RUDZKIEGO.

O S O B Y:

MORANOWSKI—właściciel Kozich Dołek z przyległościami.

NINA, jego córka.

FRED, jej narzeczony.

ZENON, przyjaciel Freda.

IRENA, jego siostra.

ALA }
ELA } przyjaciółki Niny.

WACŁAW }
HENRYK } przyjaciele Freda.

SŁUŻĄCY.

Rzecz dzieje się w Kozich Dołkach, u Moranowskiego.

Scena przedstawia salonik, w dworku wiejskim, staroświecko umeblowany, z nieodłączną kanapą na prezydjalnem miejscu. Troje drzwi, z tych jedno szerokie, na wprost widza prowadzi do przedpokoju. Za oknem krajobraz zimowy. Wieczór. Lampy zapalone. Na scenie w chwili podniesienia kurtyny Nina, Ala, Ela i Moranowski — (starszy, nieco już szpakowaty jegomość). Ubrania wieczorowe, nie najświeższej jednak mody.

SCENA I.

NINA, ALA, ELA, MORANOWSKI.

Śpiew Nr. I.

ALA I ELA (*do Niny*).

Wyjaśnij nam, co znaczyć ma
Wciąż taka smutna mina twa
Dziś zaręczyn dzień
Spędź więc z czoła cień
Wszak cieszyć się powinnaś ty,
A w twoich oczach błyszczą łzy
Więc wyjaśnij to
Co się stało, co?
Sto przypuszczeń cisnie się
Co tak dzisiaj smuci cię?—ach—

NINA.

Co smuci mnie, o nie pytajcie się, o nie
To szczęście me, co rozstrzyga właśnie się
Niezręczny żart czyż tylu cierpień wart?
Ach, jak mi żal—ach—jak żal...
Lecz cofnąć się—nie namawiajcie mnie, o nie
Żal serce rwie i łezka strąca łzę
Dzisiejszy bal—rozproszy smutek, żal...
Uleci w dal—wraz z szczęściem mojem, w dal...

MORANOWSKI (*do Niny*).

O, córko moja, proszę cię
Wyjaśnij dziwne słowa twe
Dziś zaręczyn dzień
Spędź nam z czoła cień
I powiedz również, proszę cię
Gdzie narzeczony twój jest, gdzie
Niema go wśród nas
W uroczysty czas.
Dziwnem się wydaje to
Więc przypuszczeń czynię sto—ach—

NINA.

Gdzie luby, gdzie, o nie pytajcie się, o nie
Bo szczęście me, los rozstrzyga właśnie je
Niezręczny żart czyż tylu cierpień wart
Ach, jak mi żal—ach, jak żal..
Lecz cofnąć się—nie namawiajcie mnie—o nie
Żal serce rwie i łezka strąca łzę
Dzisiejszy bal rozproszy smutek, żal
Uleci w dal—wraz z szczęściem mojem w dal.

Po śpiewie.

ALA (*do Niny*).

Przyznam, że jesteś dziś dziwnie zagadkowa... Czy to zbliżająca się chwila twoich zaręczyn tak smutnie cię nastroiła?

ELA.

Ja będąc na twojem miejscu, to jest, mając takiego chłopca, jak Fred, za narzeczonego, do góry bym skakała z radości.

MORANOWSKI.

Z tego wszystkiego dowiedziałem się, panie bdiu, gdzie to nasz poczciwy Fredzio się obraca (*do siebie*). Wiadomo, z babami zawsze, panie bdiu... (*machnął ręką*)

NINA.

Widzę, że dłużej niepodobna ukryć prawdy... Posłuchajcie zatem, a zaraz dowiecie się powodu mego smutku... Czy znacie nazwisko Lucyny Messal?

ALA, ELA, MORANOWSKI.

Znamy. Znamy.

ALA.

To najślawniejsza artystka z Warszawy, o której cuda piszą gazety.

ELA.

I chyba tylko my jedne nie widziałyśmy jej wcale, nawet na fotografii.

ALA.

No, ale cóż to ma do twego smutku?

NINA.

Ma — i wiele! Wyobrażcie sobie, że postawiłam Fredowi za warunek, że pójdę za niego tylko wtedy, jeśli na moich zaręczynach zaśpiewa i zatańczy Lucyna Messal!

WSZYSCY (*zdumieni*).

Coo?

Chwila ogólnego zdumienia. Moranowski nic prócz swego „panie bdiu“ powiedzieć nie może.

ALA.

To niemożliwe!!

NINA.

Dlaczego niemożliwe?

ALA.

Alboż taka wielka artystka przyjedzie na zaproszenie jakiejś nieznanej panny Moranowskiej i to jeszcze do tak zapadłego kąta, jakim są Kozie Dołki?

(*Nina szczerze zmartwiona*).

ELA.

A czy pomyślałaś o tem, że wśród naszych znajomych znajdzie się niejedna tak zacozana osoba, która będzie uważała sobie za uchybienie znajdować się w towarzystwie aktorki, chociażby nią była sama Messal?

NINA (*serdecznie*).

O tem pomyślałam i oprócz was, które uważam za swoje serdeczne przyjaciółki oraz kilku panów z sąsiedztwa, nikogo więcej nie zaprosiłam.

MORANOWSKI.

A co, panie bdiu—ma głowę dziewczyna, i to pełną nadzwyczajnych pomysłów — kto by to, panie, pomyślał, żeby tak zaraz tę... jakże jej tam... no... — Sam przyznam... ile to wrażeń ho, ho. Tylko szkoda, żeś mi wcześniej o tem nie powiedziała, byłbym się wybrał razem z Fredziem do Warszawki i tam... dopiero... panie bdiu, tego... Ho-ho — moje

panienki — miało się w swoim czasie znajomości i rutynę, panie, z aktorkami...
(*siadł w fotelu—wodze puścił wspomnieniom*).

ALA (*do Niny*).

Wiesz, że ja będąc na twojem miejscu, nigdybym nie posyłała narzeczonego po aktorkę...

NINA.

Dlaczego? nie rozumiem ciebie?

ALA.

Lepiejby było, gdybyś nigdy nie potrzebowała rozumieć.

NINA.

Zaczynam się lękać—Fred tak długo nie wraca...

(*Za sceną słychać hałas, palenie z bata*).

WSZYSCY (*biegnąc do okien*).

Jedzie! Jedzie!

NINA.

O, jak mi serce bije...

SCENA II.

CIŻ I FRED I WACŁAW.

FRED (*witając się*).

Oto jestem...

NINA.

Sam?

FRED.

Panna Messal w drodze — lada chwila przywiezie ją tu Zenon, któremu, jako znającemu Warszawę i jej gwiazdy—polecilem zaprosić pannę Messalównę.

ALA (*kwaśno*).

Zenon? Alboż on ją zna?

FRED.

Phi! kogo on nie zna — arystokracja bywa u niego.

ALA.

No, tak—ale to przecież... aktorka.

FRED (*z zapałem*).

Jest to najcudowniejsza kobieta na świecie.

NINA (*przerywa, oburzona*).

Coo?

FRED (*spostrzegł się*).

Naturalnie po mojej narzeczonej, gdyż to ona sprawiła swą zgodą, że w tej chwili jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem.

NINA

(*ułaskawiona, pozwala się pocałować w rękę*).

Ano-chyba, że tak...

MORANOWSKI.

Ale czemuż oni przyjadą?

WACŁAW *(który dotąd rozmawiał z Elą)*.

Posłałem po nich swoje najlepsze konie.
(rozmawiają cicho).

ELA *(na str. do ALI)*.

Zdaje się, że wszystkie będziemy żałować poznania tej Messal... Wacław godzinę już mi cuda o niej opowiadał i jeszcze najlepsze konie po nią posyła.

ALA.

A Zenon pewno dobrze z nią flirtuje.

MORANOWSKI *(głośno)*.

Ale coś długo ich nie widać.

ALA.

O, im się pewno wcale nie śpieszy...
(Za sceną hałas—trzaskanie z bata).

WSZYSCY *(biegnąc do okien)*.

Jadą! Jadą!

FRED.

Nie, to Henryk...

WSZYSCY *(wracając zawiedzeni)*.

E... Henryk...

MORANOWSKI.

Uciekam od tego koniarza *(wychodzi)*.
(Środkiem wchodzi Henryk).

SCENA III.

HENRYK (*wita się ze wszystkimi*).

Moje uszanowanie państwu, a gdzież to papa dobrodziej, takie dziś miałem fatalne zdarzenie z moją klaczą...

FRED.

Co tam twoja klacz — dowiedz się oto, że oczekujemy tu przybycia panny Messal...

HENRYK.

A to znów co takiego?

WACŁAW.

On pyta co to takiego!!

FRED.

Człowieku — ty nie wiesz nic o pannie Messal?

HENRYK.

Jak mojej klaczy dobrze życzę!
(*Wacław i Fred, jeden przez drugiego. Panny przez ten czas poszły do okna*)

FRED.

Panna Messal jest to gwiazda na teatralnem niebie Warszawy...

WACŁAW.

Piękna, jak anioł, tańczy, jak sylfida, śpiewa jak bóstwo...

HENRYK (*rozciekawiony*).

To wy ją znacie?

WACŁAW.

Przyznam, że nigdy jej nie widziałem...

FRED.

Ani ja, ale dość przeczytać, co piszą o niej gazety...

HENRYK.

To dziwne, że ja nigdy o niej nie czytałem...

WACŁAW.

Jakto?

HENRYK.

A tak, ani Kurjer wyścigowy, ani Jeździec i Sport nic o niej nie pisali...

(*Wacław i Fred śmieją się*).

PANNY (*przy oknie*).

Jadą! Jadą!

(*Za sceną hałas—wszyscy gorączkowo przygotowują się na przyjęcie Lucyny Messal. — Po chrząkaniu z niecierpliwości. Poprawianie toalet i fryzur*).

NINA.

Tym razem, to już napewno ona!

ALA.

O, mój Boże—a z nią Zenon także.

FRED.

Jadą!—no, nareszcie, a już się obawiałem...

} jednocześnie

MORANOWSKI (*przebiegając scenę*).

Jedzie! Jedzie! Biegnę ją powitać. (*wybiegł — zostawił drzwi uchylone*).

WACŁAW (*biegnąc do drzwi*).

Jakżem jej ciekawy.

ELA.

A ja wcale nie ciekawa.

HENRYK (*również zagląda przez drzwi*).

Jaka piękna!

ALA.

Tem gorzej dla nas.

FRED (*z ciekawością*).

Blondynka, czy brunetka?

HENRYK.

Bułana z gwiazdką na czole!

NINA.

No, czemuż nie wchodzi?

WACŁAW.

Rozbiera się. Właśnie Zenon kalosze jej zdejmuje...

ALA.

Kalosze? O, ja nieszczęśliwa!!

HENRYK.

Co za noga! Rasowa, jak u mojej klaczy...

WACŁAW (*odskakuje od drzwi*).

Już idą!

WSZYSCY.

Idą! Idą!

(*Drzwi się otwierają: Widać w nich Irenę, ubraną podług ostatniego wyrazu mody, w nadzwyczaj strojną wieczorową toaletę — Moranowski całuje ją po rączkach, Zenon wchodzi pierwszy, później Irena i Moranowski*).

SCENA IV.

ZENON (*wita się ze wszystkimi—do Freda*).

Servus - Fredziu, śpiesz powitać pannę Messal, całą drogę mówiliśmy o tobie.

FRED (*ściska go za ręce*).

Bardzo ci jestem wdzięczny (*podbiega do drzwi*).

ZENON (*patrząc za nim, na stronie*).

No-żebyś ty wiedział, że ta Messal jest moją rodzoną siostrą... Oj—co to będzie...

(*Irena i Moranowski wchodzą*).

MORANOWSKI (*jąka się ze wzruszenia*).

Pani pozwoli sobie... panie bdiu...
(*na str.*) A to, ci, panie, łypie oczkami, aż się człowiekowi gorąco robi...

ZENON (*wyręczając go w przedstawieniu*).

Córka pana Moranowskiego, panna Nina.

IRENA.

Lucyna Messal.

ZENON.

A dziś szczęśliwa narzeczona, a to jej wybrany.

IRENA (*stojąc w pozycji czardasza*).

Eljen!!

WSZYSCY (*między sobą*).

Co ona powiedziała? Co ona powiedziała?

ZENON (*objaśniająco*).

To znaczy po węgiersku: wiwat!

WSZYSCY (*zrozumiałwszy*).

Aaa... ah—aha—

IRENA.

Pozwolisz, kochana narzeczono, że ci złożę serdeczne życzenia.

NINA.

A ja dziękuję bardzo, żeś pani nie odmówiła mojej prośbie i raczyła przybyć na moje zaręczyny.

FRED (*nagle*).

I ja dziękuję pani bardzo!
(*pocałował kilkakrotnie Irenę w rękę*).

ZENON (*na str.*).

No-żebyś ty wiedział prawdę! (*głośno*)
Poznajmy resztę miłych gości...

IRENA.

A i owszem.

(*Odchodzą dalej. Nina pocichu czyni wyrzuty narzeczonemu za jego ostatni wyskok — Fred się usprawiedliwia.*)

ZENON.

Panna Ala—(*podanie ręki*). Pan Wacław
(*Wacław całuje Irenę w rękę*). Panna Ela—
(*ta nie ukrywając swej niechęci, kłania się zdaleka*). Pan Henryk, i już wszyscy.

IRENA.

Bardzo mi miło.

MORANOWSKI (*nadskakując*).

Pani będzie łaskawą spocząć; o tu, tu—
na kanapie (*odwraca się*) a to bestyjka, panie
bdziu...

IRENA.

Dziękuję bardzo (*siada. Przy niej tuż Zenon—całe towarzystwo otacza ich—siadają*).
(*Milczenie*).

ZENON (*cicho do Ireny*).

Mów-że co...

IRENA.

Co za fatalna pogoda...

FRED (*do siebie*).

Myślałem, że tylko u nas, w Dołkach, zaczyna się rozmowa od pogody. —

MORANOWSKI (*słodziutko*).

A tak, panie bdiu, a pani dobrodziejka nie zwyczajna pewno takiej wichury — (*odwraca się*). O rety, panie bdiu.

IRENA.

Ja?—ależ i owszem—(*Zenon znowu chrzka*) to jest... u nas, w Warszawie tylko samochodem jeździ się na taką pogodę!

FRED (*wyrwał się*).

A tak—wiem—wiem—takie prr—pprr...
(*naśladuje syrenę samochodową*).
(*Znowu milczenie, tym razem bardzo kłopotliwe.—Nikt nie wie co mówić*).

HENRYK (*nagle*).

Pani mi się strasznie podoba.

IRENA.

O, panie...

HENRYK (*prędko*).

Wie pani, ja już mam poprostu słabość do takiej bułanej maści.

(*Ogólna konsternacja. Wszyscy patrzą po sobie*).

WACŁAW (*cicho do Henryka*).

Uważaj, co pleciesz... Jeszcze się obrazi...

ZENON (*równocześnie, cicho do Ireny*).

Śmieję się...

IRENA (*śmieje się*).

Ha—ha—jak żyję nie słyszałam nic podobnego—ha! ha! ha!

(*Wszyscy się śmieją*).

FRED.

Pani się cudownie śmieje...

ZENON.

To nic jeszcze w porównaniu ze „Śmieszka”. Jest to najnowsza i najmodniejsza piosenka, którą na prośby państwa może panna Lucyna zechce zaśpiewać.

WSZYSCY (*z różnemi intonacjami*).

Prosimy. Prosimy bardzo. Pani będzie łaskawa.

(*Moranowski cmoknął ją w ręką parę razy*).

IRENA.

I owszem.

(*Wszyscy przygotowują się do słuchania*).

Śpiew Nr. 2.

IRENA.

I.

Ach, nademną mieszka młodzian, co zabawną
Nogi skaczą wnet do tańca, człek się śmieje, [polkę gra
Kiedy rano się przebudzę, już poleczka ostro [że aż ha...
I na cały dzień zostawia dobry humor mi. [grzmi

refrain { Gdy od rana ha, ha, ha
Roześmiana ha, ha, ha
Dobrze się dzieje ha, ha, ha
Gdy się wyśmieję ha, ha, ha...

II.

Gdy wychodzę na ulicę pełnam jest melodji
Maszeruję, przyspiewuję: Śmieję się, dziewczę, [tej
Może znajdzie się kto taki, co za uśmiech ży- [wciąż się śmieję...
Panna goła, lecz wesoła, wielkie wzięcie ma. [cie da

refrain { A więc się śmieję ha, ha, ha
I wciąż szaleję ha, ha, ha
A to uciecha ha, ha, ha
Ktoś się uśmiecha aha! aha!...

III.

Idzie za mną parę kroków, w końcu zręcznie
[mija mnie
Kiedy znalazł się bliźniutko, ja mu śpiewam
[polkę tę.
Staął, pyta mnie zdumiony: „Skąd tę polkę
[pani znasz?
Może tylko ot, podobną do mej „Śmieszki“
[masz?“—

refrain { A ja z tą chwilką ha, ha, ha
 { Śmieję się tylko ha, ha, ha
 { A jego mina ha, ha, ha
 { Łobuz dziewczyna ha, ha, ha...

IV.

Ach, za śmiechu twe kaskady gotówem ci ży-
cie dać
Komponować różne polki, bylebyś się chciała
[śmiać
Słałbym marsze ci pod stopy, walców... ile
[dusza chce
Bo ja biedny kompozytor pokochałem cię.

refrain { Śmieję się kochanie ha, ha, ha
 { Na zawołanie ha, ha, ha
 { Śmieję się z ochoty ha, ha, ha
 { I wśród pieszczoty ha, ha, ha...

V.

Cudne były szczęścia chwile, człek się tylko
[ciągle śmiał
Nie miał włożyć co do garnka, lecz całował
[ile chciał

Dziś już wszystko się skończyło, muzyk mój
[już nie gra mnie
Zmilkły skocznej polki tony, ja... nie śmieję
[się.

refrain { Czasem tylko uhn—uhn—(płaczę)
Zniknęłaś chwilko, uhn—uhn
Precz chmuro z czoła, ha, ha, ha
(śmieje się)
Jużem wesoła ha, ha, ha...

(Każdy refrain wszyscy, porwani śmiechem —
powtarzają za nią).

Po śpiewie.

(Wszyscy zwracają się do Ireny z podziękowa-
niami).

ZENON (na str.).

No — spisała się — oby tak tylko poszło
dalej!

MORANOWSKI (do Ireny).

Tak-tak — niema to, panie, jak śpiew...
U nas, w Dołkach, często słyszymy muzykę,
a zwłaszcza na przemiany z tańcem. Może-
byśmy tak zatańczyli, panie bdiu...

WSZYSCY.

A i owszem. Z ochotą.

MORANOWSKI (klaszcząc).

Walczyka. Walczyka. Panowie proszą
damy.

(w lansadach podchodzi do Ireny)
(wszyscy jednocześnie proszą Irenę).

IRENA.

Ależ panowie! Z wszystkimi odrazu tańczyć nie mogę. Idźcie prosić inne damy, wstyd, wszystkie siedzą, ja sobie sama upatrzę tancerza.

(Fred zwraca się ku narzeczonej, która mu znowu czyni wymówki, Wacław Ele — Zenon Ale—obie nachmurzone—Henryk i Moranowski, obaj pewni siebie zostają przy Irenie).

IRENA.

(wolno—drażniącym tonem).

Mój pierwszy walc należy się temu, który mię tu przywiózł. Panie Zenonie.

ZENON *(podchodząc).*

Pani!! *(cicho)* Mogłabyś i mnie pozwolić się zabawić.

IRENA *(cicho).*

Nie gniewaj się, mój drogi, ja się tak boję, żeby się to wszystko nie wykryło.
(Moranowski i Henryk proszą Ale, która odmawia).

MORANOWSKI.

Walczyka. Walczyka.

ZENON *(cicho).*

Nic się nie bój.—

IRENA *(głośno).*

Ach, któż teraz tańczy walca — obecnie tango króluje.

WSZYSCY.

Ale my nie umiemy tego tańczyć.

ZENON.

A więc my państwu pokażemy!!
(*Tańczą tango. Mężczyźni zachwyceni. Zwłaszcza Moranowski, próbuje nawet ich naśladować i po skończeniu służący wniósł wino*).

MORANOWSKI (*biorąc kieliszek*).

Brawo! Niech żyje panna Messal.

MĘŻCZYŹNI.

Wiwat!!

ZENON (*do Ireny*).

A... dziękuję—dziękuję—strasznie dobre!

MORANOWSKI (*rozczulony*).

Moje złoto—może jeszcze po jednym...

IRENA.

Z ochotą!

ZENON (*cicho*).

Ostrożnie, bój się Boga, jeszcze się upi-
jesz...

IRENA.

Co tam, kiedy to takie dobre... Zdrowie
pana Moranowskiego!!

WSZYSCY.

Wiwat!! (*piją*).

MORANOWSKI.

(rozczulony, obcałowuje Irenę po rączkach).

O, moje złoto, kochane! no... to jeszcze po jednym...

IRENA *(wesóło).*

Z przyjemnością!! *(pija).*

ZENON *(cicho—zdesperowany).*

Co ty robisz—upijesz się...

ALA *(na stronie do Eli).*

Ciągle szepcą ze sobą—to oburzające!

ELA *(podobnie).*

A Wacław tylko na nią patrzy!!

IRENA.

A teraz ja chcę tańczyć! *(śpiewa)* „Chcesz mężczyznę zbałamucić, to rób tak“—*(robi pas nogą — mężczyźni zachwyceni — panny zgorzzone).*

ZENON *(na stronie).*

Ojoj!! *(głośno — chcąc załagodzić).* To z „Cygańskiej miłości“...

PANOWIE *(między sobą).*

Aha — aaa... z Cygańskiej miłości — no, no—ślicznie...

MORANOWSKI.

(siłąc się podobać, do Ireny).

Może nam pani, panie bdiu, jeszcze z jakiej operetki co pokaże?

IRENA.

Z przyjemnością. *(śpiewa)*. I krok w krok...
(Wzięta suknię wysoko i maszeruje po scenie, wciąż śpiewając. Panny odeszły w głąb zgorzone. Mężczyźni pochwycili melodję i wtórują Irenie, drepzcząc na miejscach. Niektórych, aż unosi ta zabawa. Zenon tylko szczerze zmar-twiony biegnie za nią).

ZENON *(cicho)*.

Irena!! Upiłeś się, jak Boga kocham...
Stój! co ty wyprawiasz.

(Ale i jego pochwyciła nagła wesołość, masze-ruje za nią i śpiewa. Henryk poskoczył pierw-szy za nimi, Wacław czyni to samo. Nawet stary Moranowski nie może oprzeć się urokowi zabawy i basując, śpieszy za nimi. Najdłużej walczył ze sobą Fred, strojąc różne pocieszne miny, ale i on porwany rytmem marsza i ogólną wesołością, biegnie za Moranowskim. W śpie-wie i w marszu wyszli wszyscy za scenę. Przed wyjściem Freda Nina podbiega do niego i ła-piąc za poły fraka chce go zatrzymać — ale Fred silniejszy—i ją pociąga za sobą. Do drzwi podbiegają oburzone i zrozpaczone Ala i Ela).

ALA *(z płaczem)*.

Zenon!

ELA *(podobnie)*.

Wacław!

(Padają sobie w objęcia i tak złączone uści-kiem wychodzą z płaczem).

SCENA V.

*(Drugimi drzwiami wchodzi Irena i Zenon
później Ala).*

IRENA *(całą tę scenę trochę cięta).*

Zenon! jak ja się boję, żeby się to wszystko nie wykryło. Ach, poco ja się zgodziłam grać rolę Lucyny Messal, a teraz na każdym kroku lękam się popsuć całą sprawę.

ZENON.

Ależ uspokój się, jak dotąd wszystko nam idzie, jak z płatka i nikt się nie domyśla, że ta wielka artystka jest moją rodzoną siostrą.

IRENA.

Niepotrzebnie tylko piłam to wino, a teraz kręci mi się w głowie i chętniebym się przespała.

ZENON.

Obawiałem się tego...

IRENA *(ziewa).*

Aaa... oczy mi się kleją, żeby tak choć chwileczkę posiedzieć spokojnie... *(siada)* a, jaki pyszny fotel...

(w drzwiach staje Ala).

ZENON.

Wszyscy wyszli do dalszych pokoiów, możesz więc chwilkę odpocząć... No, bądź

zdrowa, kochana artystko, a ja pójdę ułagodzić pewne zagniewane liczko...

(całuje Irenę — na ten widok Ala stłumionym krzykiem, zakrywszy oczy rękami, cofa się. Zenon wychodzi).

(Irena sama. Później Ela).

SCENA VI.

IRENA.

Taka mnie senność ogarnia, że nie chcąc skompromitować sławnego imienia Lucyny Messal—muszę bodaj monologować...

(Ogląda się—nie widzi stojącej w drzwiach Eli).

Niema go — już poszedł — będzie bawić tamtą—jak on dziś ładnie wygląda...

ELA *(w drzwiach).*

Zdaje się, że się tu czegoś o Wacławie dowiem...

IRENA.

Ładny z niego chłopiec, a może tylko mnie się tak zdaje... zawsze, kochające serce mówi mi, że...

ELA *(podchodząc, wzburzona).*

Że co? kończ pani...

IRENA *(żdziwiona).*

A, to pani—co pani sobie życzy?

ELA.

Pani mię pyta co ja sobie życzę? O ty przekłety języku salonowy!! „Życzę sobie“, abyś pani dokończyła zaczęte słowa...

IRENA (*zdziwiona*).

A cóż one panią obchodzą?

ELA (*z krzykiem*).

Pani śmiesz się pytać jeszcze! Mnie wszystko obchodzi, co jego dotyczy, bo... bo ja go kocham!!!

(*wybucha płaczem i wybiega*).

IRENA (*zdumiona*).

Więc i ta za nim szaleje? Dotąd wiedziałam tylko o tamtej... no, no, jakie ten chłopak ma szczęście...

(*w drzwiach staje Fred*).

SCENA VII.

IRENA.

Uczucie to nie jest bez wzajemności... Ale chyba zaręczyny dziś nie nastąpią, bo nie wiem kiedy w takich warunkach dojdzie do porozumienia...

FRED.

(*który przez zwykłą męską zarozumiałość wziął te słowa do siebie — pada przed nią na kolana*).

Porozumienie zależeć będzie tylko od pani...

IRENA (*przełęczniona i oburzona*).

Odemnie? Ależ panie...

FRED (*szybko*).

Oszołomiony niespodziewanie tem, co usłyszałem, uważam za najlepsze porozumieć się odrazu. Naturalnie, zaręczyny dziś się nie odbędą...

IRENA.

Ależ panie, co pan wygaduje. Wstań pan, ktoś nadchodzi.

(*Wchodzi Nina*).

SCENA VIII.

NINA.

(*zobaczywszy Freda na klęczkach podbiega z okrzykiem*).

Co to? Fred!! Zdrada? W dniu naszych zaręczyn?

FRED (*bardzo zmieszany*).

Ależ zapewniam cię — że ja... nic... wogóle... (*znalazł wymówkę*) ja... szpileczki szukałem... tylko szpileczki, właśnie tutaj szpileczka upadła i ja...

NINA (*obrażona*).

Dość tego. Proszę wstać i proszę nie pokazywać mi się na oczy.

(*Fred wstał — pokornie i nieśmiało zbliża się do*

*Niny, jakby ją chciał przeprosić, ale ona nie-
ubłaganie drzwi mu pokazuje. Fred wolno —
jeszcze ociągając się i oglądając wychodzi.
Przed wyjściem ostatnie spojrzenie rzuca Ire-
nie, zaznaczając ile to przez nią znosić musi.
Po jego wyjściu Nina zrozpaczona — pada na
fotel).*

NINA.

O! miała rację Ala, że będę żałować po-
znania tej aktorki.

IRENA.

(całą tę scenę b. zmieszana).

Panno Nino—daję pani słowo...

NINA *(z nieopisaną ironią).*

Ona mi daje słowo—aktorskie słowo!

IRENA.

Zechciej—że mnie wysłuchać, a zrozu-
miesz.

NINA *(z rozpaczą).*

Nic nie chcę słyszeć! nic rozumieć —
wiem tylko, że cię nienawidzę, boś mi za-
brała narzeczonego... Że wydrapałabym ci te
przekłęte oczy, któremiś go uroczyła—o tak—
tak...

IRENA *(ze strachem).*

Ojoj—ona to naprawdę gotowa uczynić...
a tu Zenona nie widać...

NINA (*w gniewie*).

A naprawdę! ty kokiecico! teraz ci się Zenona zachciewa. Zbałamuciłaś go w drodze — szepczecie ciągle razem — a ta biedna Ala oczy po kątach wypłakuje... O, poczekaj! ja cię nauczę! ja ci zapłacę za bałamucenie naszych narzeczonych — ja ci... (*hamując się*) Ach! nie... ja się zapominam — pani jesteś moim gościem...

(*Moranowski wchodzi, trochę cięty*).

SCENA IX.

MORANOWSKI (*z niewinną miną*).

Nineczko! szukają cię wszędzie... Idź-idź panie bdiu, a ja tu zabawię pannę Messal...

NINA.

Dobrze, ojcze. (*wychodzi, rzuciwszy jeszcze spojrzenie Irenie*).

IRENA (*do siebie*).

Ach, jak mi się w głowie kręci... co to z tego wszystkiego będzie...

MORANOWSKI (*zadowolony*).

A, panie bdiu! nareszcie złapałem stosowną chwilę... (*zbliża się do Ireny*) Łaska wa pani...

IRENA.

A, to pan...

MORANOWSKI (*n. s.*).

A to ma oczki, szelmutka—no...

IRENA.

Nie widział pan Zenona?

MORANOWSKI (*zaskoczony*).

Ze-Ze-Zenona? Dalibóg nie widziałem... (*wdzięcząc się*) bo czyż, mając panią pod swoim dachem, można widzieć kogo innego, prócz niej?

IRENA

(*nie słyszała, zajęta swemi myślami*).

A tak, zapewne...

MORANOWSKI (*n. s. pewny siebie*).

Aha! udajemy obojętność—znamy się na tem... (*głośno*) Łaskawa pani zamyślona, nieprawdaż?

IRENA (*wzdycha*).

O tak—tak!

MORANOWSKI (*coraz pewniej*).

O, ja zaraz poznałem wielką duszę w pani. Bo my, panie, star... tak... starsi — to nie to, panie, co dzisiejsza młodzież, która nie umie należycie ocenić takiej perły, jak ty jesteś—pani...

IRENA.

Ależ panie—co to ma znaczyć?

MORANOWSKI

(raz po raz cmokając w łapkę).

To znaczy, że tylko ja jeden umiem ocenić te kochane, śliczne rączki. Dalibóg, panie bdiu, dla takich rączek niema rzeczy, której bym nie zrobił... dla takich rączek gotów jestem...

(Wchodzi Nina).

SCENA X.

NINA.

Nikt mnie nie szukał... *(sposstrzegła)* Ojczel i ojciec także? A więc to był tylko wykręt, żeby się mnie pozbyć! Nie—tego nie daruję—niech się wszyscy dowiedzą, że ta sławna artystka to bałamutka, niegodna naszego towarzystwa!! *(wybiega).*

MORANOWSKI.

Ależ Ninko—zaczekaj, to ci wytłómaczę—córuchno... a to uparta mucha!! *(do Ireny)* daruj królowo, ale ona gotowa nam urządzić niemłą historję—a, panie bdiu...
(wychodzi).

IRENA.

Boże—co to z tego będzie—pójdę poszukać Zenona, może on...

(chce wyjść—w drzwiach staje Henryk).

SCENA XI.

HENRYK.

Szukałem panią po całym domu — nareszcie znajduję — o, nie odchódź, pani musisz mnie wysłuchać...

IRENA.

Tak? a więc słucham...

Śpiew Nr. 3. Walc.

HENRYK.

Weszłaś cudna, ach zjawiskowa,
Odrazu na mnie rzuciłaś czar
W bujne loki spowita głowa
Zbudziła w sercu nieznany żar.
A twe oczy—wszystkich barw morza
Któż je określi—opisze kto
To promienieją błyszczą jak zorza
To znów zachodzą tęsknoty mgłą...
A twe usta—zdrój to rozkoszy
Jak pereł ząbków kryją sznury dwa
Największy smutek serca rozproszy
Komu usteczka cudne swoje da...

Wobec ciebie, ty wymarzona,
Czemże są kwiaty, wiosna i maj
Ach ty cudna, moja, wyśniona,
U stópek twoich skonać mi daj!

Po śpiewie.

IRENA.

Czemuż to piosenka pana tak smutno
się skończyła?

HENRYK.

Moje życie skończy się zarówno smutno,
jak i ona... O, bo ja cię kocham — kocham
nadewszystko—a ponieważ (*płacze*) moja ma-
ma nie pozwoli mi poślubić aktorki... wolę
umrzeć, niż żyć bez pani... Pozwól mi ucało-
wać twe paluszki... i... już...
(*klęknął... wyjął rewolwer—mierzy—ręka mu
drży*).

HENRYK.

Raz... o, panno Lucyno, jak cię kocham...
raz... dwa... pamiętajcie o mojej klaczy...
rrraz... ddwa... ona bardzo lubi cukier... raz-
ddwa i... i... i...

IRENA.

Paniel a gdybym ja nie była Lucyną
Messal?

HENRYK.

Ach! jakżeby to cudownie było... Mogli-
byśmy całe życie cieszyć się, śpiewać i tań-
czyć...

IRENA.

Ach, tańczyć! ja tak lubię tańczyć...
(*Henryk porwał się z klęczek*).

Śpiew Nr. 4.

Duet z tańcem.

HENRYK.

Czy mogę prosić—tam już gra muzyka

IRENA.

Lalalalalalala—Lalalalalalala

HENRYK.

Zawrotnie płynie nuta walczyka—
Ja słodkie słówka szepczę lubej mej.
Chcąc wypowiedzieć, co w duszy mam
Zabrakło by mi słów!
Tyś jest poezji urok sam.

IRENA.

Ach, mów tak jeszcze, mów!

HENRYK.

U twoich stóp wciąż o tobie śnić
Ty najpiękniejsza z róż!
I z twoich ustek rokosz pić...

IRENA.

Ach, nie kończ, nie kończ już.

HENRYK.

Więc usteczek swych nie broń, nie
I mów, luba, czy kochasz mnie
Ach-litość wszak nademną miej
Odpowiedź dać mi chciej...

IRENA.

Gdy mowę mych oczu znasz
Przeczytaj—w nich odpowiedź masz...

RAZEM.

Ach—cudne oczy twe (me)
Wszak kochają mnie (cię).
(po śpiewie i po tańcu).

SCENA XIII.

(Wchodzą wszyscy — (pierwsza Nina) — panny oburzone—panowie zaciekawieni—Moranowski dobrze cięty — z butelką, do której często zagląda).

NINA.

Chodźcie—chodźcie tu państwo wszyscy,
a dowiecie się strasznej rzeczy.

MORANOWSKI

(bełkocze, wystraszony).

Nineczko—córuchno—pani moja jedyna...

IRENA (*ujrzawszy Zenona*).

Zenon — o, jakto dobrze, że jesteś przy mnie...

(*Zapomina o swej roli, a właściwie pragnie się jej pozbyć i nie uważając na nic zarzuca Zenonowi ręce na szyję. — Na ten widok Ala mdleje. Nina i Ela ją podtrzymują — uspakajają*).

ZENON.

Cóż tu się stało?

IRENA.

Błagam cię, skończmy tę komedię i powiedzmy już prawdę... (*rozmowa cicha*).

NINA (*do przyjaciółek*).

A wszystkimu—powiadam wam—Fred winien!

FRED (*zaskoczony*).

Dlaczego ja?

NINA.

A tak, bo trzeba mi było wytłómaczyć, że aktorek do przyzwoitego domu się nie puszcza.

WSZYSCY (*z różnemi intonacjami*).

Co? Jakto?

NINA.

Ta... pani nie bawi tu godziny, a zdążyła już zbałamucić mi konkurenta!

ALA I ELA.

I mnie! i mnie!

NINA (*zapalając się*).

I więcej jeszcze! Nie dosyć jej było tych trzech zdobyczy, ale nie szanując nawet starszego wieku i siwych włosów, skokietowała jeszcze i mojego ojca!

WSZYSCY.

Coo?

MORANOWSKI (*pokazując włosy*).

Jaki wiek... jakie siwe włosy... cóż... panie bdiu.

ZENON.

Państwo pozwolą — że stanę w obronie tej pani. Zarzuty jej stawiane obchodzą mnie narówni z nią samą, gdyż to ja ją wprowadziłem.

WSZYSCY.

Słusznie! Słusznie!

ALA.

On jej jeszcze broni!

NINA.

Ciekawam jak się wytłómaczy.

ZENON.

Mój przyjaciel Fred zjawił się wczoraj u mnie, zaklinając mnie na wszystko, ażebym w dniu dzisiejszym przyjechał do państwa i przywiózł ze sobą pannę Messalównę.

WSZYSCY.

Wiemy! Wiemy! i cóż dalej?

ZENON.

Ponieważ miało to służyć dla dogodzenia fantazji panny Niny, która jedynie pod tym warunkiem zgodziła się zostać żoną Freda—biedny mój przyjaciel ze łzami w oczach błagał mnie o pomoc i ja mu dałem słowo, że przyjadę dziś razem ze sławną artystką.

NINA (*wzruszona*).

Ze łzami! biedny chłopiec...

ZENON.

Pojmujecie państwo, że zbyt trudnem było to do wykonania. Panna Messal nie jeździ śpiewać i tańczyć po zaręczynach i weselach.

WSZYSCY (*zmieszani*).

Tak—tak—ano...

ZENON.

Otóż, chcąc dotrzymać słowa, uprosiłem obecną tu siostrę moją, Irenę, ażeby zgodziła się odegrać małą komedyjkę...

WSZYSCY.

Jakto? więc pani nie jesteś Lucyną Messal?

IRENA I ZENON.

Tak—tak—to była tylko komedja!
(*Moranowski z rozpaczy upija się, Henryk okazuje największą radość*).

NINA.

A jednak pani zbałamuciłaś wszystkich obecnych tu mężczyzn.

ZENON.

Ręczę — że tylko urok imienia Lucyny Messal — sprawił to małe zamieszanie.

IRENA.

A słowa dotyczące mego brata, każdy wziął do siebie.

ALA I ELA.

Przebacz nam, pani.

IRENA (*ściskając je za ręce*).

Ależ to wy mi przebaczcie... (*do Niny*)
Czy pani bardzo się jeszcze na mnie gniewa?

NINA (*zakłopotana*).

Ale cóż znowu...

IRENA.

Jej narzeczony ani na chwilę nie przestał myśleć o pani, słowo pani daje — trzeba i jemu przebaczyć.

NINA (*uradowana*).

O! teraz, wierzę pani zupełnie — dziękuję pani, dziękuję. — Co za szczęście, że pani nie jest Lucyną Messal... (*zwraca się do Freda*).

ALA I ELA.

(*podchodząc do Zenona i Wacława*).

O, tak! tak!

HENRYK (*naiwnie*).

Teraz już i moja mama zezwoli na nasz związek, możemy śmiało bawić się i tańczyć...

WSZYSCY.

Tańczyć—ach, tańczyć!!

FINAŁ.

Wszyscy tańczą i śpiewają.

(Irena z Henrykiem, — Nina z Fredem, — Ala z Zenonem, — Ela z Wacławem, — Moranowski we środku z butelką).

Szczęśliwą (ym) ja czuję się
Gdy mówisz ty, że kochasz mnie
O, litość więc nademną miej
Odpowiedź dać mi chciej.
Gdy mowę mych oczu znasz
Przeczytaj, w nich odpowiedź masz
Ach, cudne oczy twę—(me)
Wszak kochają mnie—(cię).

Zasłona spada.

KONIEC.

37287

Warszawa 1910. Luty 1914.